

WIERZENIA

Bardzo ważna w życiu mieszkańców wsi polskiej, w tym również mieszkańców Żabna jest manifestacja wiary chrześcijańskiej.

Fot. 67. Nawiedzenie obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej (Jadwiga Tomaszek z mamą i z siostrą)



Niemniej, jak już wcześniej wspomniano, na początku XX wieku charakterystyczne było swoiste „mieszanie” wiary katolickiej z zabobonami. Ludzie chodzili do kościoła, modlili się, ale nie zmienia to faktu, że jednocześnie wierzyli w istnienie świata nadprzyrodzonego, dostrzegali rzadko spotykane zjawiska i starali się znajdować różne rozwiązania i różne sposoby zabezpieczenia się przed istotami nie z tego świata. Czytając

o dawnych strachach, upiorach i strzygach człowiek XXI wieku najwyżej się roześmieje. W czasach współczesnych S. Dąbrowskiej wierzenia w ten „inny” świat i żyjących w nim istot żył własnym życiem. To co realne przenikało się z tym, co nierealne i po prostu wymyślone. Niemniej warto dowiedzieć się, czego bali się nasi przodkowie i jak bronili się przed „urokiem” i przed „złym”. Zostanie tu przytoczony fragment opowieści zasłyszanej w Żabnie i spisanej przez S. Dąbrowską.

Autorka stwierdza, że lud w Żabnie, w pow. Krasnostawskim wierzy w strachy, zmory, uroki, latawce, wypioły (upioły) itp.

Z definicji wynika, że zmory to „nocnice, wieczornice, dusiołki, wg dawnych wierzeń ludowych, rozpowszechnionych w całej Słowiańszczyźnie, stwory demoniczne (ludzie o cechach demonów) duszące ludzi we śnie, dręczące ich koszmarami sennymi, dławiące, gniotące piersi, wypijające krew i umiejące przemieniać się w różne przedmioty”¹.

S. Dąbrowska cytując wypowiedzi swoich rozmówców charakteryzuje zmorę następująco.

„Jeżeli kto ma siedem córek, to najmłodsza jest zmorą. Zmory męczą ludzi, konie i bydło. Najpoważniejszy gospodarz we wsi opowiadał mi: „Śpie sobie we młynie na górze, a tu słysze: cłap, cłap, cość idzie po schodach, przychodzi kole mnie, wlało na kozuch, com nim był okryty, i zaczyna mnie dusić”... Zwróciłem uwagę opowiadającego, że to mógł być szczur albo kot, na co odpowiada mi z szyderyczym uśmiechem: „Piękny mi kot, co z korczyk pszenicy ważył!” i ciągnął dalej: „Leże se cicho, pacierz mówie, a to dusi coraz lepiej, takem już nie mógł ścirpić, złapałem oburącz i razem z kozuchem cisnenem na ziemi, jaże zapiszczało.”

Drugi gospodarz opowiadał: „Oj zmora to człeka martwi we spaniu! Ległem se raz po południu w sadku, aż tu coś idzie, idzie do mnie i chalapneno mnie w puche (w policzek), ażem miał prege, jakby kto batem uderzył; takem wzion but, co kole mnie leżał, i cisnenem przed się, aż to zapiszczało.”

„Było siedem zmory: jedna poszła na tarnine, a druga do koni, a trzecia w oset, a czwarta w pokrzywy, a piota do pana, a szosta poszła na piec, a siódma do krowy. Potem zyszły się te zmory razem, i jedna mówi: „Było mi niezgorzej u pana.” Druga mówi: „Mnie było dobrze na koniu, bom się najeździła.” Trzecia mówi: „Mnie było najgorzej w tarninie”. – „A i mnie w pokrzywach źle: co się chce ruszyć, to mnie parzy.” – „A mnie krowa bodła rogami.” – „A mnie gnietło od pieca.”

1 Kopaliński W., Słownik mitów i tradycji kultury, Warszawa: Oficyna Wydawnicza Rytm: Dom Wydawniczy Bellona 2006 s. 1489-1490

„Miał pan siedem córek, jedna była zmora i ciogle chodziła zachlapana. Przyszedł raz dziadek, pan pyta się: „Co my mamy z nią robić?” i dawał pan 10 rubli, żeby dziadek co poradził. On powiedział, że nie chce pieniędzy i tak poradzi. Wzcion waty i noża i pozatykał wszyć kie dziurki w pokoju wato, bo gdzieby igła nie wylazła, to zmora wylizie, i zamknieni zmora w tym pokoju, w dzień to siedziała cicho, a jak noc nadeszła, to piszczała.”

„Opowiadają, że jeśli która rodzina ma 7 córek, to jedna musi być zmorą, i gdy kogo (najczęściej mężczyznę) sobie upodoba, wtedy, choćby ja za trojgiem drzwi zamknięto, przeobraża się w ducha i przychodzi przydusić te osobę - choć na parę minut.

Zmora zaczyna od nóg i posuwając się ku głowie, przywala człowieka jakimś ciężarem, czymś na podobieństwo poduszki, tylko bardzo ciężkiej, że ruszać się niepodobna; bywa to wtedy, gdy ktoś położy się spać na wznak, a gdy się śpi na boku, nigdy tego nie doświadcza się.

Znam kilka osób żyjących, którym rzekome zmory dokuczały; osoby te radziły się ludzi, co mają zrobić, żeby odstraszyć zmorę. „Bo – powiadają- wczoraj, jak tylko wlałem w zapole w siano, mówię sobie pacierz i zaczynam się rozbierać, słyszę jak coś idzie do mnie po sianie: szelep, szelep...ja, trzymając rzemienia(pasek)w ręku dalej bić po sianie w tę stronę, skąd szelepało; dopiero odeszła... Ale nic nie widziałem tylko słyszałem, jak nazad poszła”. Z opowieści Żabnian wynika, że zmory najczęściej trapią mężczyzn w wieku 25 do 35 lat; kobiety mniej się skarżą a nawet w nie nie wierzą.

Na terenie Turobińszczyzny - co prawda z przymrużeniem oka - nadal mówi się, że jeśli ktoś ma sześć córek i urodzi mu się siódma to będzie ona zmorą, mówi się też, że ktoś wygląda jak zmora – jest blady, chudy, mizerny, chorowity.

Kolejną z nadprzyrodzonych postaci opisanych przez S. Dąbrowską są upiory. Są to „duchy, widma ludzi zmarłych błakające się po świecie, nawiedzające żywych, ożywione za sprawą diabła trupy, wampiry, strzygonie, wypijające krew ludzką, w których istnienie wierzono powszechnie do XVIII w. a w wielu krajach Europy [w tym na Słowiańszczyźnie] do XIX i XX wieku, zwłaszcza wśród ludu oraz części spirytystów”².

Mieszkańcy Żabna na początku XX wieku mieli wiele do powiedzenia na temat upiorów, dowodząc ich istnienia licznymi przykładami z życia.

„Niektóry człowiek ma dwa serca, to przy chrzcie jedno serce ostaje nieochrzczone, i taki człowiek po śmierci chodzi i nazywa się Wypiór. Jak ugadza, (=zgadną), który będzie Wypiór, i po śmierci wbije mu w piersi góźdz branny i pochowają twarz do spodu, to nie będzie chodzić.”

² Tamże, s. 1367

„Jedno dziecko służyło u gospodarza Góry; był u tego Góry syn i dziewczka, i wszyscy robili krzywde temu dziecku (chłopcu), wiec on wtendy wzion i pomar i leżał na ziemi bez truny jeszcze. Lig (=legł) Se stary Góra za piecem, - a była jeszcze dziewczyna u tego Góry, co tyż krzywde robiła, - tak on wstał ten umarły i nachuchał w gebe ij, i ona do trzeciego dnia pomarła; poszeł do syna tego Góry i tylko go dotchnoł, a do ojca poszeł, dopiro zaczął ojca dusić. A ten Góra był wpisany w pasek św. Franciszka, tak Góra wzion ten pasek i zaczął go bić – ale z lewej reki, i nic mu nie zrobił; a jak uderzył prawo reko, dopir się ten wypiór przewrócił; potem zrobili mu trune zabili bronny goźdz w piersi, dali mu w zeby taki grosz, co to już nie póndzie i pochowali go, gebo do spodu: to już taki wypiór nie będzie ludziom robić za niecnote(=na złość)”.

Wśród istot nadprzyrodzonych wymienianych przez Żabnian często pojawiały się topielice i latawce.

Topielec i latawiec.” Dziecko niechrzczone jest 7 lat topcem (topiec łapie ludzi w kąpieli za kark i wcioga do wody), potem 7 lat latawcem (to jest: to co strzyła-piorun), a dopir potem ostaje diabłem. Jak topiec kogo zawoła do wody , to musi póść, a jakby kto chciał zatrzymać gwałtem, to zemrze na rekach.”

Płanetnik. „Jak się dziecko rodzi a jest taka chmara na niebie, taka planeta, to już takie dziecko jak urośnie, jest płanetnikiem i może nawrócić chmare. Raz kosili chłopci łoke, i jeden był płanetnik;jak chmara wyszła, to chłopcy chciały uciekać, a płanetnik pedzioł:” Nie uciekajcie” i poszedł i obrócił chmare na las, to Az las połamało. Wtendy tego płanetnika wszystkie chłopcy obserwowali(=szanowali), jak swoje dziecko.

Płanetnik je (=jest) zawdy (=zawsze) blady, bo nosi chmury”

Djabel. „Bogaty gospodarz każdy ma djabła na strychu kole komina, i nosi temu diabłu co dnia kasze bez soli, a jak se zapomni i osoli, to diabeł ciśnie za nim to kaszo. Diabeł zawdy jest w koci postaci”.

Rozmówca S. Dabrowskiej przytoczył historię o upiorze, znaną mu z opowieści babki, która często opowiadała mu „o swoim stryju, nieboszczyku który był upiorem. Zaraz pierwszej nocy po pogrzebie przyszedł i w domu poroztwierał wszystkie drzwi i przechodził wszędzie na przestrzał. Na druga noc zaczął garnki przestawiać, niby porządkować, czym bardzo domowników niepokoił, bo widzieli go wszyscy, co gdzie robił. Ktoś im doradził pozawiazywać drzwi świeconym paskiem, a już nieboszczyk nie wejdzie. Tak zrobili jak radzono on już nie wszedł do chałupy, ale się rozgniewał i zaczął stukać „grumać”(=hałasowac), kury z grzędy pospędzał, i tak co noc różne hece wyprawiał. A było to w miesiącu czerwcu. „Razu jednego- mówiła babka- zgubiłam w lesie krowę i nie mogłam

znaleźć, więc przyszedłam do domu z płaczem i prosiłam brata, żeby poszedł ze mną szukać krowy. Samym mrokiem idziemy pomiędzy zbożami droga w stronę cmentarza do lasu. Naraz słysząc dudnienie jakby wozów z armatami. Wytrzeszczyliśmy oczy w stronę , gdzie dudni i o dziwo zobaczyliśmy nieboszczyka stryja , jak pędził do wsi. A że brat był niemłody, tęgi i śmiały, więc rzekł do stryja” Gdzie wy tak , stryju biegniecie?” Mówił brat , że wtedy nawet zapomniał , iż stryj umarł. Na zapytanie stryj nic nie odpowiedział tylko zębami zaszczekał, ażeśmy się okropnie przestraszyli. Powróciwszy, powiedzieli o tym zdarzeniu domownikom, a na drugi dzień uradziliśmy, żeby pójść do księdza i opowiedzieć jak stryj nas niepokoi. Ksiądz wysłuchał naszego opowiadanie i kazał grabarzowi rozkopać grób, a gdy trumnę otworzono, on leżał świeży, jak żywy; wtedy ksiądz kazał grabarzowi łopatką głowę mu odciąć(?). Od tej pory już więcej nie przychodził do nas”.

W opowieściach mieszkańców Żabna, dotyczących istnienia istot nadprzyrodzonych, dość często pojawia się postać boginki. Żabnianie „powiadają, że raz jakaś wieś, położona w górach urządziła sobie w ostatki zapustne zabawę z muzyką w domu tuz przy drodze, gdzie naschodziło dużo młodzieży i osób starszych. Gdy się rozochociono w najlepsze tańcami, nadchodzi ksiądz z Panem Bogiem do biednej chorej staruszki, zamieszkałej obok; przechodząc mimo drzwi i okna, skąd go wszyscy widzieli, ksiądz zadzwonił na nich, ale ci tańca i muzyki nie przerwali. Wtedy ksiądz oburzony tym, zaklął ich, żeby tańcowali do końca świata. I teraz podobno tańczą. Gdy nogi im się „zczochają”(zedrą)do pół goleni, znów na nowiu miesiąca odrastają , a nawet oni całkiem się odnawiają”.

Nie była to jedyna opowieść o boginkach. S. Dąbrowska w swojej publikacji cytuje Michała Maciąga, mieszkańca Żabna „Gdy Pan Jezus chodził z apostołami do ziemi Galilejskiej, trafiło się, że byli bardzo głodni. Przechodząc wsią, usłyszeli w jednym domu muzykę, a gdy zapytali przechodniów, co tam za zabawa, odpowiedziano im że to wesele. Mówi św. Piotr do Pana: „Wstąpmy tu, może nas posila czymkolwiek”. Wstąpili jako obcy przechodnie, a muzyka gra dalej, goście tańczą, nie zwracają na przybyłych uwagi. Św. Piotr zwraca się do gospodarza czy przełożonego z prośbą aby go z towarzyszami trochę posilili, bo są w podróży i bardzo głodni; na to wszyscy weselnicy podróźnych ofuknęli i wypędzili z domu. Rozgniewany tym Pan Jezus rzekł im „Tańczujcie wtedy aż do końca świata” I tak podobno tańczą dotychczas, a gdy przez miesiąc nogi sobie zedrą, znów im na nowiu miesiąca odrastają . Ma to dziać się w górach Galilei³.

S. Dąbrowska opierając się na wypowiedziach mieszkańców Żabna z początku XX wieku opisuje różne sposoby przeciwdziałania Złemu. „[...] Czarowniki so łakome na złe

3 Dąbrowska M. Jak sobie lud wyobraża istoty świata nadprzyrodzonego, [w:] Wisła 1902 t. 16, z. 3, s. 436 - 437

postępki. Na czarostwo to je dobra ta szmata, co umarłemu podwiozują gebe, i igła, co szyją umarłemu. - Na Wniebowstąpienie to czarownice chodzą po nocy; do dnia przylatują do obory i siepa (- ciągnie) krowe za ogon, to od takiej krowy już mleko zepsute. – Jak chto wiedzieć chce, chto mleko zepsuł, to w południe, jak wydoi krowe, trza przewrócić szkopek z mlekiem do góry dnem nade głową, włożyć szkopek na głowę i lecieć pod wykreta (drzewo od wichru wyrwane z korzeniem) i głęboko się (zębami złapać się) do trzech razy w ramie, i iść nazad do domu; to temu chto zepsuł mleko, krowa straci się. (Nie mówi się: zdechnie, bo to „przykre” słowo). Do czarów też dobre są owczarze, mają oni zawsze ziele suszone, albo i Żyda łeb”.

Autorka podczas rozmowy „z bardzo rozsądnym gospodarzem” zadała mu pytanie: - jak możecie wierzyć, - mówię – żeby człowiek taki sam, jak wy, mógł robić jakieś nadzwyczajne rzeczy? Dlaczegoż on ma być mądrzejszy od was? – Kiedy pani nie wierzy, że są czarowniki - odpowiada mi na to – to już muszę powiedzieć, co tak roku (w przeszłym roku) przygodziło się u nas w Żabnie. U gospodarza K. straciło się w czasie dwóch niedziel sześćcioro bydła: tak on poszedł do wróża na wywiady. Wróż powiedział, że coś je zakopane kole wrót, i to szkodliwe je. Nie minęło i dwie niedziele, jak przyszedł do K. wielki czarownik (taki światowiec, co nachodzi tylko); K. powiedział mu wszystko, że się bydło straciło i co wróż powiedział. Czarownik kazał kopać i zdybał jakieś kości i barani łeb. (Chłopak, co to kopał, na beztydzień pomar.) Czarownik kazał te kości wynieść na Wierzchoskie pola, cisnąć i uciekać, nie oglądać się. Gospodarz i jego chłopak tak i zrobili; a za nimi był ogromny szum i pisk. Jak przyszli do chałupy pyta się czarownik. „Co chcecie, żeby zrobić temu, co wam tak poradził (?) {w odniesieniu do człowieka, który sprowadził nieszczęście na gospodarza K}. A gospodarz powiada: „Żeby go tak rozsądziło, jak moje chudobe.” Jakurat za kilkoro dni poznali, chto to zrobił, bo u gospodarza F. wprawdzie ona (- żona) zachorowała i pomarła, a na beztydzień on pomar. A tak ich sadziło, że deski truny popękały. Jeszcze i to trza powiedzieć, że ona nie mogła przedko pomrzeć – poczwiała się (- męczyła) bez dwa dni, aż prosili żeby K. przyszedł. Jakże K. przyszedł, to i pacirza nie minęła, zaraz F. pomarła. Czarownik za to, że oswobodził K., wziął 14 rubli.

- I jeszcze powiem, co się mnie samemu przygodziło. Bedzie temu że dwa kwartały – przyszedł do nas czarownik i napierał się mleka. Moja kobita powiedziała, że nima, - jak to zawsze białogłowa łakoma na nabiał - a było. Tak dali mu jeść, co było ugotowane na wieczernie. Czarownik podjadł się, przespał się i na drugi dzień poszedł. A moja kobita wydoiła krowy, przedcedziła mleko, a tu wszystkie garki popekały – ot tak naszczet się rozjechały, a mleko wylało się. A to je wszystko tak prawdziwe, jak mnie tu pani ma przed sobą”.

Zwróciłam uwagę, że może czarownik, odchodząc, ponadtlukiwał im garnki. Odpowiedział mi, że „komora, dzie stały garki, była na kłódke zaparta, i bez całej noc stała w nich woda i nie ciekła”.

Autorka stwierdziła, że Żabnianie nie bali się bardzo ani wróża ani czarownika ale „ imienia djabła nie wymawiają nigdy, „bo jeszcze się przyśni człowiekowi”, - zastępują je określeniem: „złe”. „Złe” można kupić za 3, 5 lub 7 złotych (koniecznie liczba nieparzysta). „jak sam chto sobie zapisze złe, to już tego nie wypędzi, - ale jak chto naszłe, to ksiodz odmodli, wyświeci – to odyńdzie”.

Mieszkańcy Żabna potrafili określić , co wskazuje na to, że w danym domu, rodzinie zamieszkało „złe”. Twierdzili, że:

„- Złe często straszy tak, że niby budynki palo się, to krowy wieszają na belku, albo na kominie, - gospodarz krzyczy: „Chto w Boga wierzy, ratujta!” – a tu nic nima.

- Dzie je złe w chałupie, to statki strzylają”.

Ponadto potrafili także wskazać miejsce, gdzie „zły” lubi zamieszkać:

„- Złe najlepiej lubi przesiadywać w wierzbie próchniatej, w osice i kole komina na górze”.

Wiedzieli, że „może też złe przemienić się w kota, albo we psa”.

Żabnianie tak opisywali wygląd Złego: „Złe – to ma pazury na długość palca, ogon zakręcony, i w pazurach trzyma widły, a na nich paloca się słoma. Jak chto uwidzi złe, to na odlew jak dać w pysk, z lewej reki, to się rozleje mazio; drugim nawrotem (= drugi raz) nie trza poprawiać, bo ożyje”.

S. Dąbrowska stwierdza, że „Chociaż djabła boją się bardziej niż czarownicy, mówią: „Na djabła ksiodz pomocny, na czarownice nic!”

Żabnianie zdradzili S. Dąbrowskiej w jaki sposób można pozbyć się upiórów i zmory. „Wypiór straszy, bo że jako ma dwa serca, to jak jedno zemrze, drugie zaraz ożywie, i dlatego on ciegim chodzi. Trza wypióra z grobu wyjoć, stuło rece zwiozać i pochować jego lidźmi (= plecami) do góry: to jak ma iść w górę to idzie w ziemię.

„-A zmora to je zawdy siódma dziwka (- córka); dusi ona człowieka w nocy. Na zmora to najlepszy krzyżyk, szkaplerz, Abo igłe wpioc w pazuche, to nie bedzie dusic; albo zoło (=ługiem) sie pokropić, to sobie zmierzi (=obrzydzi) tego człowieka i nie przyńdzie. Najgorsze, jak sie dzie zmora zapasie (- znęci) do konia, to aż koń sie zgrzeje.” Najczęściej zmora splata koniowi grzywę, czemu zaradzić można tylko potarciem kurzym łajnem”.

Nie z każdym złem mogli sobie jednak poradzić mieszkańcy Żabna, bo jak twierdzą na przykład „na błody (- błędzenie), co so w lessie, to już nic nie je pomocne”.

W publikacji S. Dąbrowskiej czytamy „[...] Utrzymuje się tu podanie, że niegdyś żyli na świecie wielkoludy, mający 60 stóp wzrostu; byli to ludzie Boga Ojca, my jesteśmy ludźmi Boga Syna, a po nas będą ludzie Ducha Świętego, tak mali, że pod miską młócić będą. „Dawniej to w Zamościu, przy jednej dużej kamienicy wissiały, na żelaznym precie, wielkoludzkie rekawice, z kamienia; jeden palec był jak nasza reka do łokcia. I wissiały tyż ogony (= warkocze) wielko ludzkiej dziewczyny we trzy poplety (= sploty), a jeden poplet szeroki skaczernie (?) (= okropnie) – na śtyry palce.” Zapewne ornamenty na starych gmachach brano za rękawice i warkocze wielkoludów”.

Żabnianie wypowiadają się też na temat ziemi. „Tam prawda temu, że sie ziemia wykrecal ot, je i je tylko taka gadka! Ziemia to je równiusieńka; pod ziemio kamień (- podkład kamienny), a pod kamieniem woda. A jakby nie było kamienia, toby ziemia była jak kulasz obrzednia (?)”.

Zdaniem mieszkańców Żabna „A piekło to je z tego: Jak pan Jezus miał umirać, to polecił swoje dusze Bogu, a szatan czatował na dusze pana Jezusa, ale zasnoł se. Jak sie obudził, patrzy – a duszy Pana Jezusa już nima. Tak puścił się lecieć, i leciał, leciał bez czterdzieści dni i czterdzieści nocy. I nie móg sie nigdzie zatrzymać, i nie wiedział, co sie dzieje. Aż sam zawołał: „Panie! niech się stanie wola Twoja!” i zapad sie w ziemie. I w tym miescu je piekło”.

Wierzyli też w istnienie innego, podziemnego świata. „A pod nami to tyż je świat. Gospodarz jeden był ciekawy- wzion świder sworzniowy, wykrecił dziure w bojowisku we stodole, ucho przyłożył do tyj dziury i słyszał, że tam takżeć wołali na konie, na krowy i na świnie. Ale zaraz pomar ten gospodarz”.

Ich zdaniem „czyściec to je w rajy, w górze”, a „to co widać, to je obłoki, a dopir jak sie łyska, to niebo się pokazuje. Gwiazdów zasie je tyle, co ludzi. A na księżycy – to kuždy wie, choćby i głupi, że je chłop z widłami. - Słonko zaś to na św. Trójce jak wschodzi, to skaka w kółko. Jak je dzień jasny – to świeci „słonko”, a jak zamglone: to „słonecznica.

Współcześni S. Dąbrowskiej Żabnianie snuli też opowieść o tym, że „przy końcu świata Ancyhryst bedzie jeździć z piecem żelaznym i z zimno wodo. Komu bedzie gorąco i napije się wody, a komu będzie zimno i wlezie za piec – to już po nim. Na sodzie ostatecznym to bez pietnaście dni coraz nowe nawidziadła bedo ludziom pokazywać sie. Napirw wygino wszyckie stworzenia, a na ostatek ludzie. Przy ostatku wszyscy się obaczo oczami, ale mówić nie będzie można.” „Ziemia po naszymu pokoleniu bedzie sie palić, bo je wszycko grzeszne po nas. A słonko zawdy będzie”⁴.

⁴ Dąbrowska S., Wieś Żabno, [w:] Wiśła 1904 t. 18, z. 2 -3 s. 100 - 104

Co prawda współcześnie śmieszają wspomniane wyżej opowieści, przesady i zabobony, niemniej do dzisiejszego dnia młode matki wiążą czerwoną kokardkę przy wózku i łóżeczku dziecka, by ktoś „nie rzucił uroku”. Jeszcze przed kilkudziesięciu laty nie wyprowadzało się nowo narodzonego dziecka na dwór, na spacer, zanim nie było ochrzczone. Nie wylewano wody po kąpieli niemowlaka po zachodzie słońca i nie zostawiano na noc do suszenia pieluch na dworze.

Od najdawniejszych czasów ludzie kojarzyli pewne przeczucia czy odczucia z konkretnymi następstwami, bądź też - co wynika prawdopodobnie z silnej więzi mieszkańców wsi z naturą – przewidywania wystąpienia jakich zjawisk pogodowych. Z zapisków S. Dąbrowskiej uzyskujemy wiele informacji dotyczących tej kwestii.

1. Jak nos swedzi to będzie jakiś przywilej (= przypadek) – ktoś w rodzie pomrze.
2. Reka prawa swedzi, to ktoś nawidzić przyńdzie; lewa reka – to pieniodze rachować.
3. Jak bąk (ptak) huknie na wiosne sześć albo siedem razy, to będzie drogi rok, a jak dwa razy, to będzie tani czas.
4. Nosić przy sobie laske z kołoczki (=kłokoczyna), to piorun nie strzeli w takiego człowieka.
5. Syroka (sroka) jak sie trzesie (skrzeczy), to będzie coś złego.
6. Sójka jak krzyczy, to musi ktoś pomrzeć.
7. Jak ogień strzyla, to obmowisko jakieś ludzie prowadzo; wtędy cisność szczypte soli w ogień, to temu, co obgaduje, język spryszczy.
8. Podkowe przybić nade drzwiami, to podłóg słabości dobre, najlepsza do tego podkowa z zagranicy.
9. Za paznokciem jak(?), to już człowiekowi świat przekwita.
10. Jak sól pożyczyc komu zmrokiem, to bydle na oczy płacze (= choruje).
11. Przy kwaszeniu kapusty trza dać komu w gebe skosztować to będzie zdrowa (= jędrna) kapusta.
12. Na Nowy Rok spotkać mężczyzne, to dobrze, białogłowe źle.
13. Jak Cyganka przyńdzie, to trza włożyć wielgi palec za zapaske, to Cyganka nic nie poradzi.
14. Jak masło sie nie chce zrobić, to trza włożyć czterdziestówkę w maśnice.
15. Jak kura zniesie maluśkie jajo, to w nim nima żółtka, tylko same biółtko (białko), to takie jajo je debówka; trza zaraz rzucic te jaje bez dach, bez chałupe, bo ta debówka to je zawdy na szkode.
16. Jak kura pieje, to trza kure mierzyć bez całe chałupe, od okna do progu; kłado kure na ziemi i tak wykrecajo. Jak dostanie łbem do proga, to łeb trza ucioc, jak ogonem, to ino ogon ucioc, to już nie będzie przeszkody (= złego wypadku).
17. Jak leco zórawie, to trza wołać: Kluczem, zórawie, kluczem! – bo jak zawołać: W koło zórawie, w koło! – to poczno sie ciegim (= ciągle) w kółko krecić, aż im krew z dzióba póndzie.

18. Jak drzewo nie chce rodzić, to we wstępne śróde (= Popielec) idzie dwóch do tego drzewa, z siekiero; jeden chce ścioć, drugi nie daje; to drzewo będzie rodzić.

19. Na lubienie: Dać wypić w wódce lubczyk – ziele. Abo jak je takie drzewo, co śliwina o jabłonke trze gałóż o gałóż, to naskrobać z tego mieśca, gdzie trze, zetrzeć na proch i szczypte puścić w wódkę (żeby nicht nie widział) i dać wypić”⁵.

Współcześnie od starszych mieszkańców Żabna, nadal wiele można dowiedzieć się np. na temat pogody. Przykładowe „prognozy”:

- Jak kury długo do nocy nie ido siedzieć to będzie dyszcz
- Dzieci jak się bawią i rwa trawę to będzie dyszcz.
- Słońce zachodzi na czerwono, to będzie wiatr
- Księżyc w kole, będzie dyszcz
- Głos ludzi i zwierząt niesie się dalek, o będzie dyszcz.
- Dzwony kościelne słyhać w Żabnie od Maciejowa to będzie mróz.
- Dzwony kościelne słyhać w Żabnie od Turobina będzie zelga (odwilż).
- Przejdzie ci ktoś z pustym wiadrem, będzie nieszczęście.
- Sikora sieczkę rżnie będzie dyszcz.
- Wilga się odzywa, już jej dupa się rozeschła, będzie dyszcz
- Jaskółki nisko latajo będzie dyszcz.
- Dzieci wrzeszczo wieczorem, będzie dyszcz
- Dym z komina nie idzie w górę tylko na ziemię - będzie padać⁶

NAZWISKA

W każdej miejscowości/regionie występują charakterystyczne nazwiska, często powtarzające się. Podobnie na terenie gminy Turobin i w samym Żabnie. S. Dąbrowska, ponad sto lat temu spisała najczęściej powtarzające się nazwiska mieszkańców Żabna. „Ponieważ gospodarze żabińscy nigdy nie sprzedają gruntów, więc siedzą we wsi zawsze te same rody. Wymieniam tu kilkanaście nazwisk gospodarzy, o których „już nich wspominku se ni ma, kiedy oni nastali do Żabna”. Są to: Kalamon, Podkościelny, Potkański, Łoś, Wrzyszcz, Świeboda, Szafraniec, Wiesopolski, Dropek, Smagała, Poklepa, Starzec, Bochański, Bartosiewicz, Mamona, Dziewa, Fiut, Sobek, Jarmoł i inni. Przewisk tu nie znają, z wyjątkiem dla jednego gospodarza, nazwiskiem Kosz, który od lat trzydziestu nosi

5 Tamże

6 Zebrane przez J. i H. Tomaszków z Żabna

przezwisko „Miemieć”, z powodu, że ongi dziadek jego ożenił się z Niemką”⁷. Współcześnie również te nazwiska powtarzają się najczęściej.

⁷ Dąbrowska S., Wieś Żabno, [w:] Wisła 1904 t. 18, z. 1 s. 39